Nr. 95. Lwów. — Niedziela dnia 25. Kwietnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują.

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. Wielkanoc.
Jutro: Poniedz. Wielkanoc.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 49·6 | Długość dn. g. 14 m. 17·5
Zachód „ g. 7 m. 7·1 | Przybyło „ 3·6 minuty

Lwów 24 kwietnia.

Polskę nazywają Chrystusem narodów, chcąc przez to bez popełnienia bluźnierstwa powiedzieć, że losy naszego Zbawiciela w czasie Jego pobytu na ziemi są jakby biblijną przepowiednią losów naszej Ojczyzny. Tak rozumiejąc to porównanie, możemy wypadki, nad którymi rozpamiętywaliśmy u Chrystusowego Grobu, postawić obok ostatnich dziejów naszego narodu.

„Czy było kiedy — mówi nasz znakomity historyk i kapłan — po ludzku mówiąc, życie piękniejsze, czystsze, pożyteczniejsze dla świata nad życie Chrystusa? Kto kiedy wyświadczył tyle usług bliźnim, kto przyniósł tyle ulg i pomocy w chorobach, kalectwach i ciężkich boleściach; kto tylu ludzi zepsutych przywiódł ku lepszemu życiu, a tylu innych umocnił w dobrem; kto zostawił tyle mądrych nauk, które do wszystkich czasów i do wszystkich narodów niezmienne mają zastosowanie i tworzyć będą zawsze treść i podstawę prawdziwej cywilizacji? A obok tego jaka słodycz, cierpliwość, wyrozumiałość, pokora! I cóż Go za to spotkało? Bezprzykładna nienawiść jednych, niewdzięczność drugich. Po trzech latach niewymownego trudu, tyle na Siebie wywołał złości, tylu i tak potężnych skojarzył przeciw Sobie nieprzyjaciół, że Go pojmali i osądzili jak ostatniego zbrodniarza. Ci, co Go dawniej wielbili i cześć Mu i miłość swą okazując śpiewali hosanna, odwrócili się potem od Niego i naraz, wśród tego ludu, który Go przed chwilą chciał ogłosić królem, Chrystus stał się gorszym od zbója Barabasza! Przelęknieni uczniowie i przyjaciele, jedni zdradzili Go lub wyparli się, inni znikli bez wieści; i kiedy tysiące ludu oskarżało Go przed gubernatorem rzymskim, nie znalazł się nikt, nikt zgoła, coby Mu życzliwe dał świadectwo. A kiedy skazanego prowadzili na stracenie, któż szedł za Nim? Jego Matka, kilka niewiast i jedyny uczeń. I oto wszystko; oto wdzięczność, jaką zebrał, i koniec, jaki sobie zgotował...“

Czyż było życie czystsze od zbrodni politycznych, ofiarniejsze i pożyteczniejsze dla sąsiadów nad życie narodu naszego? Jaki naród tyle krwi wylał chętnie dla dobra świata chrześciańskiego, tyle razy potężną dłoń wyciągnął do sąsiadów bliskich i dalekich, nie żądając nawet podzięki? Jaki naród mniej pożądał cudzego dobra i z większą pobłażliwością traktował wassalów, którzy nawet w chwili składania przysięgi na wierność w myślach knowali zdradę? Który naród z bardziej bratnim uczuciem przygarniał do siebie tych, co się kryli pod jego opiekuńczemi sprzydłami; który — nie mieczem, lecz uczuciem więcej ludów zdobył dla Krzyża i cywilizacji? I cóż go za to spotkało? Bezprzykładna nienawiść, najczarniejsza niewdzięczność. Był czas, kiedy ci, co niegdyś kolana uginali przed Polską, rozsnuli nad nią sieć intryg, a potem miecz na nią podnieśli, wówczas inni, w liczbie miljonów, wznosili na jej cześć okrzyki — i to była palmowa niedziela Polski. Przyszedł czas inny, dzisiejsi Piłaci wywlekli Polskę na stracenie i nikt, nikt zgoła, żaden mąż stanu, żaden uczony, nie przebąknął słowa w jej obronie

„Grób Chrystusa jest dowodem — mówi wielki pisarz, którego słowa zacytowaliśmy powyżej — jak prawda kończy na tym świecie i jak zawsze wśród ludzi musiałaby kończyć, gdyby jej nie przychodziła pomoc z tamtego świata. — I gdyby Chrystus nie był Bogiem, gdyby po śmierci zmartwychwstały nie ukazał się swoim uczniom i nie pokrzepiał ich ustawicznie swoim duchem, cóżby z Jego trudu, z Jego przykładu, z Jego nauk dla nas pozostało? Nic, prócz wspomnienia historycznego, jak o Sokratesie, lub o innych mędrcach starożytnych czasów.?

To samo można powiedzieć o Polsce. Ustawicznie krzepiąc w sobie ducha polskiego — wiarą w konieczność naszego odrodzenia — mozolną pracą, — ciągłem zaparciem się wszystkich wygód, — żelazną wytrwałością przy ojczystej ziemi i konsekwentnem, rozumnem, patrjotycznem postępowaniem zarówno w ważnych potrzebach, jak i w codziennych, drobiazgowych wypadkach — możemy i musimy zgotować sobie dzień zmartwychwstania. A jeśli dzień ten z naszej winy nie przyjdzie, to zostaną po nas tylko takie pamiątki, jakie w dzisiejszych zbiorach świadczą o zgasłych narodach.

I jeśli nastąpi ten drugi wypadek, to po wiekach będą o nas mówili: Był to naród słaby, leniwy, a zarozumiały, rozbity na setne części wewnętrznemi waśniami, zamiłowany w wygodach, pozorach i próżności. I przyszedł mąż żelazny z maczugą, którą łatwo było zamordować stu lub dwiestu, ale która była ze lekka do zamordowania nią narodu. Lecz naród ten poległ od ciosu zadanego ową maczugą. Znać już sił żywotnych nie było w nim i gonił jeno resztkami. Ludzkość nie ma czego żałować...

Oby w dzień Zmartwychwstania Pańskiego wstąpił w nas duch wytrwałości, skromności i pracy — duch owych cnót, które zmartwychwstanie dają!

Sprawy polityczne.

Niemcy. W przykrej pozycji znalazł się *Pester Lloyd* i musiał z niej się wycofać z upokorzeniem. Z kronikarskiej wzmianki w naszem piśmie wiedzą czytelnicy, że ten dziennik peszteński dużo niedawno pisał o niechęci, panującej na serbskim dworze do Niemiec i o tem, że gdy Serbja zamawiała działa we Francji, to w Berlinie czyniono tak wielkie usiłowania, aby ten obstalunek dostał się Kruppowi, iż nawet serbskiemu ministrowi wojny ofiarowano grubą łapówkę. Tych oskarżeń nie pominięto milczeniem w Berlinie. Posypały się groźby powołania *Pester Lloyda* przed kratki sądowe o oszczerstwo, a zapewne użyto i innych niepublicystycznych dróg do zmuszenia węgierskiego organu do rajterady, bo oto cofnął on wszystko, co napisał był o owym obstalunku dział i zawiadomił, że zrywa odtąd stosunki z jakimś margrabią de Flers, który mu tych wiadomości dostarczył. Ta skrucha *Pester Lloyda* rozbroiła *Norddeutscherkę*, która daje zupełne rozgrzeszenie węgierskiemu dziennikowi i wierzy zapewnieniom nadesłanym jej z Wiednia, iż *Pester Lloyd* nie jest półurzędowym organem węgierskim, lecz że jego redaktor dr. Falk, pracuje na własną rękę, a materjał swój do oszczerstw czerpie ze sfer bliskich przywódzcy niemieckich postępowców Richtera, jako też z pewnych kół finansistów berlińskich, którym zależy wiele na pożycze serbskiej i którzy dziś mszczą się za to, że rząd niemiecki nie okazuje tyle życzliwości, ileby jej pragnęli bankierzy. — Dziwne to są zaiste ewolucje bismarkowskiego organu! Niedawno przecież posądzał on stronnictwo niemieckich katolików i Polaków o dostarczanie oszczerczych materjałów *Pester Lloydowi*, dziś winowajcami mieni bankierów berlińskich i Richtera. Cóż to za skok szalony!

Zresztą do tych warjackich skoków szczególną skłonność ma prasa berlińska. Teraz np. większa część jej organów przymila się do Polaków, zapewniając, że najmniejszej krzywdy nie doznają od rządu. *Norddeutscherka* codzień dowodzi, że antipolskie ustawy mają na celu tylko obronę niemieckości, a inne dzienniki nawet gniewać się zaczynają na rząd za te ustawy.

Weźmy np. *Berliner Ztg.* Niedawno jeszcze należał on do chóru, który piał hosannę polakożercom w sejmie pruskim, dziś zaś, w nr. 91 tak się odzywa:

„Dla dzisiejszych przywódzców Polaków nie mamy sympatji; szlachta, duchowieństwo i ich służalcy nie chcą, nie mogą i nie są w stanie zdziałać nic takiego, coby wolności i cywilizacji na dobre wyszło (?). My uważamy odbudowanie Królestwa Polskiego za europejską niemożliwość, zwłaszcza, że brak wszelkich danych, by wierzyć można w rozsądne rządy podobnego państwa (!?). Atoli musimy najostrzej potępić sposób, w jaki przeciw Polakom występują Prusy.

„Ażali nie powinno się co najmniej szanować silnego uczucia narodowego Polaków — pomimo, że zrzeczenie się tych marzeń byłoby pożądanem — czcić z współczuciem ich przywiązanie do ideałów ojców i dziadów niemniej ze stanowiska uczucia? Czyżbyśmy ugrzęźli już w tak bezwzględnym materjaliźmie, że wszystkie ideały służą nam za przedmiot szyderstwa?

„Państwo niemieckie powinno się starać o pozyskanie Polaków, powinno przeszkadzać silnie i stanowczo zrealizowaniu polskich marzeń i życzeń, ale dla tego właśnie nie powinno marzycieli polskich jako ludzi bez czci i jako zbrodniarzy piętnować. Dobra sprawa tem więcej zyskuje, im poważniejsza staje ona wobec przeciwnika. Zmysł narodowy jest tak samo u Polaków, jak u Niemców, szlachetny i poszanowania godny, a tego charakteru nie traci nawet wtenczas, jeżeli racja stanu uważa jego zwalczanie za pożyteczne“.

Sprawa wschodnia. Przyszło tedy we czwartek do pierwszego i już oficjalnego starcia pod Tirnową między greckiemi a tureckiemi forpocztami. Pozostanie ono jednak bez następstw, jak się spodziewają w Atenach, t. j. nie będzie przez obie strony uważane za *casus belli*. Tymczasem dyplomacja wciąż jeszcze dyskutuje nad formą owego przedstawienia, z którem mocarstwa mają wystąpić przed Grecją. Podobno już nawet zawiadomiono oficjalnie p. Delyannisa, że niebawem otrzyma akt cokolwiek podobny do ultimatum. Wątpimy, żeby go to wzruszyło, bo coraz wyraźniej występuje ten fakt, że Rosja popiera angażowanie się Grecji do wojny. W artykule widocznie inspirowanym przez ministra spraw zagranicznych, lorda Roseberry, *Times* dowodzi, że jedynie Rosji na rękę to prowokacyjne stanowisko Grecji, bo ono koniec końców

osłabia Turcję w Europie i Azji, a jeśli nie w pierwszej, to w drugiej z pewnością coś się Rosja spodziewa dostać w spadku po ottomańskiej monarchji. Organ City londyńskiej wyraża zdziwienie, że p. Delyannis wziął się dla Rosji wyciągać kasztany z ognia, bo przecież nie może się spodziewać, że zdobędzie dla Grecji te ziemie, do których ona rości pretensje. Byłoby to bowiem bardzo dotkliwem naruszeniem interesów austrjackich i rosyjskich, gdyby się Grecja tak znacznie powiększyła terytorjalnie. Nie dostanie więc ona tego, czego żąda, w żadnym razie; w najpomyślniejszym dla niej wypadku otrzyma tylko jakiś lichy skrawek ziemi, którego wartość nie pokryje procentów od kapitału wyłożonego na wojenne cele.

O rewolucyjnej agitacji w Macedonji nadchodzą szczegóły, wskazujące, że ten ruch podtrzymują i łożą nań panslawiści, działający teraz pozornie na korzyść Grecji. Turcja jest podobno przygotowana i zdecydowana silną ręką odrazu stłumić ten ruch, gdyby on wystąpił jawnie. Ta działalność panslawistów w Macedonji otworzyła oczy russofilsko usposobionym Bułgarom na prawdziwe cele caratu. Przecież Bułgarja także uważa Macedonją za swe przyszłe dziedzictwo; więc z rozdrażnieniem i niechęcią widzi jak tam rosyjska agitacja wpływa na rozwój greckich aspiracyj. W Bułgarji tedy i w Rumelji upadają wpływy rosyjskie, jak niezdarnie sklecone rusztowanie. Spodziewała się Rosja, że po zniesieniu stanu oblężenia w Rumelji rozwinie się tam potężnie agitacja przeciw księciu i jego rządowi. Jakoż z razu szło w tym kierunku tak pięknie, iż Rosja sądziła, że maszyna ta, w ruch puszczona, już nie stanie. Stało się jednak inaczej. Po zniesieniu oblężenia znowu zaczął wychodzić organ russofilów bułgarskich *Niezawisimost'*, stojący pod głównym kierunkiem Cankowa. Samo nazwisko tego człowieka dawać zdawało się gwarancją Rosji, że destrukcyjna jej robota będzie szła wzorowa. I pierwsze numera *Niezawisimosti* zupełnie usprawiedliwiały te nadzieje. W tem nadeszły wiadomości o panslawistycznych agitacjach w Macedonji i oto *Niezawisimost* odrazu zmieniła kierunek. Wyrzeka się ona Rosji, ogłasza, że będzie z całem swem stronnictwem popierała księcia i Karawełowa. Jest to fakt doniosły, a dał już on owoce: w wielu miejscowościach Rumelji odbyły się manifestacje na cześć księcia i uchwalono adresy do niego, w których wyrażono nadzieję, że tak odważnie i przezornie jak dotąd będzie kierował nawą młodego państwa.

A to młode państwo, występując coraz samodzielniej, nie oglądając się na paski rosyjskie, o tyle już zmienia swą politykę, że naprzykład wyciąga rękę do Serbji w zamiarze zawarcia z nią przyjaźnej zgody. Więc podobno rząd Karawełowa poczynił niejakie kroki w celu załatwienia spornej o Bregową kwestji. — Oto to graniczne miasteczko spór między Bułgarją a Serbją toczył się od dni berlińskiego kongresu i często do najwyższego stopnia rozdrażniał oba te kraje. Czytelnicy pamiętają, do jakich między niemi w przeszłych latach starć dochodziło, jakich wzajemnych skarg było powodem. Rosjanie, rządzący wówczas Bułgarją, nigdy nie pozwolili do załatwienia tej kwestji. Im na rękę było, że między dwoma sąsiedniemi narodami była ta kość niezgody, która bardziej, niż cokolwiek innego, ułatwiła wybuch wojny serbsko-bułgarskiej. Teraz spór ten ma wygasnąć i to wskutek tego jedynie, że wpływy rosyjskie znikają w Bułgarji, jak niezdrowe, jesienne mgły.

Rosja. Zaznaczyliśmy już raz, że austrjacka ustawa o pospolitem ruszeniu bardzo się nie podobała Rosjanom, którym się przywidziało, że wprowadzenie w Austrji tej instytucji jest prowokacją względem caratu. Czem dalej, tem rosyjskie gniewy na naszę monarchją stają się silniejsze. Dziś żadnego pisma petersburskiego i moskiewskiego nie ma, w którem by nie znalazł się codzień bodaj kronikarski artykulik, pieniący się jadem nienawiści do Austrji. Rząd nie mityguje tego sportu — niech to raczy przyjąć do wiadomości lwowska c. k. Prokuratorja.

Korespondencje.

Londyn 18. kwietnia.

(*W*) Czem jest sam przez się irlandzki projekt Gladstona: dziełem rozumnej sprawiedliwości, czy doktrynerskiego roztkliwienia? — i czem on byłby, gdyby go przyjęto, dla Irlandji ziarnem jej szczęścia, czy zarodkiem jej politycznych i ekonomicznych klęsk? — tych kwestyj poruszać nie chcę, by mię nie posądzono o brak życzliwości dla narodu, który zdaleka może się przedstawiać jako ofiara przemocy. Ale temu chyba nikt nie zaprzeczy, że względem Anglji projekt Gladstona jest rewolucyjnym.

To też towarzyszyła mu maluczka rewolucja w zwyczajach parlamentarnych. Rzecz to wcale nie małostkowa, bo każda nowość, choćby najdrobniejsza, to już rewolucja w tutejszych przesiąkłych tradycją politycznych i społecznych stosunkach.

W sali Izby gmin mieści się 500 foteli, bo tyle ich było potrzeba w dzień powstania parlamentu i długo potem; z biegiem lat liczba deputowanych wciąż wzrastała, ale ani jednego nowego fotelu nie wniesiono, żeby nie zmieniać porządku, uświęconego starożytnością. Od lat dwóch Izba gmin liczy 670 deputowanych i oni jakoś się mieścili. Jedni byli chorzy, inni na urlopie, a znowu inni, jeśli nie znaleźli próżnego miejsca, mogli się na poręczu umieścić. W dzień wniesienia irlandzkiego billu powiększono tradycyjną liczbę miejsc, przestawiono rzędy krzeseł, ruszono z miejsca nietykalny dotąd stół ze spoczywającym na nim berłem marszałkowskiem. Duchy westminsterskiego gmachu musiały się zżymać.

Ale nie dość na tem. Odwieczny zwyczaj pozwalał deputowanemu oznaczyć swe miejsce położeniem na niem kapelusza. Otóż, o zgrozo! po raz pierwszy, odkąd Izba istnieje, prezydent położył koniec tej praktyce. Kapelusze straciły swój przywilej, deputowani chcąc zatrzymać swe miejsca, nie mogli ani na chwilę wyjść z sali. Następstwem tej rewolucji było, że wiele deputowanych przybyło o 9-tej zrana, choć rozprawy naznaczono na 4tą po południu. Siedzieli oni pilnując miejsc, zawczasu zajętych i konsumowali *lunch*, przyniesiony w kieszeni.

Ale i na tem nie koniec. Owa partykularna rewolucja szersze zatoczyła koło. Po raz pierwszy od istnienia parlamentu, tradycyjna modlitwa otwierająca posiedzenie, odmówiona została wobec tłoczącej się na galerjach publiczności, której nigdy przedtem nie wpuszczano przed dokonaniem tego obrzędu.

Tak, rewolucja opanowała stary Westminster, czuć ją w samych prastarych murach tego gmachu. Jakimkolwiek będzie los billu gladstonowskiego, otwiera on tak czy owak, nową erę w historji społeczeństwa i państwa angielskiego. Bill może przepaść, ale idea w nim podniesiona i wniesiona do parlamentu przez najpopularniejszego męża stanu, nie przepadnie już. Gladstone dał jej prawo obywatelstwa i ona prędzej czy później zdobędzie to prawo na całej Anglji. Sam fakt, że ów bill wyszedł od rządu, już stanowi rewolucję. Dość tu być, tutejszem oddychać powietrzem, żeby się o tem przekonać.

Przyjęcie billu w pierwszem czytaniu nie przesądza niczego. Jest to rzecz procedury parlamentarnej, odpowiadająca francuskiej *prise en considération*. Odesłaniu do drugiego czytania nie odmawia się prawie nigdy, nawet najwięcej awanturniczym wnioskom, a już nigdy absolutnie wnioskom rządowym. Nie było też sporu o to z powodu projektu irlandzkiego. Gdy wniesiono kwestję dopuszczenia billu do dalszej dyskusji — kwestją zwaną *introduction* — odzywały się po kolei prawie same: *aye!* (z francuskiego starożytnego oznaczającego *oui*, tak). Przeczących *no!* (nie) prawie nie było.

Do batalji przyjdzie dopiero przy drugiem czytaniu, które się rozpocznie 8. maja. Ale i tu walka będzie się toczyła o ogólne zasady, nie zaś o praktyczne zastosowania i szczegóły. Do nich będzie dopiero mowa w tak zwanym *komitecie*, jeśli bill utrzyma się w drugiem czytaniu. Ów *komitet* jest to ta sama pełna Izba, lecz tylko obradująca pod kierunkiem osobnego prezydenta, obieranego *ad hoc* na początku każdej sesji, a uchodzącego za drugorzędnego członka rządu i noszącego nazwę *chairman of committees*. Tu przychodzą na stół drobiazgowe zarzuty i poprawki. Dopiero potem przychodzi kolej na trzecie czytanie, które zresztą jest już kwestją formy.

Dużo tedy wody upłynie w Tamizie, zanim przyjęty będzie projekt Gladstona, jeśli w ogóle on teraz będzie przyjęty, co jest bardzo a bardzo wątpliwe, bo Gladstone i jego sprzymierzeńcy mają do czynienia z potrójną koalicją, reprezentowaną w Izbie gmin przez trójcę: lorda Churchilla, p. Chamberlaina i p. Goschena. Pierwszy reprezentuje — arystokrację, drugi — radykalizm, a trzeci — świat finansowo-handlowy. Wszystkie te trzy grupy są jednakowo silnie obrażone wniesionym projektem, lubo nie z jednakowych pobudek.

Cały projekt da się streścić w trzech głównych punktach: 1) utworzenie osobnego irlandzkiego parlamentu dwuizbowego, przyczem Izba lordów liczyłaby 103 dożywotnich członków, a Izba gmin 206 wybieralnych co parę lat deputowanych; 2) urząd wice-króla nie byłby zależny od zmian ministerjalnych, lecz wyłącznie od woli korony, która też miałaby prawo powierzać mu większe lub mniejsze pełnomocnictwa; i 3) nastąpi rozdział finansów. Irlandja weźmie udział we wspólnych wydatkach w stosunku 1 do 15, czyli będzie, jak teraz, płaciła 3,242.000 funtów.

Otóż arystokracja zarzuca temu projektowi, że rozrywa jedność państwa, podrywa jego siłę materjalną, zmniejsza moralną powagę. Radykalizm protestuje przeciw utworzeniu przy boku Anglji osobnego państwa katolickiego z władzą królewską silniejszą niż w Anglji. A świat handlowo-finansowy ani słyszeć nie chce o utworzeniu groźnej dla handlu i przemysłu angielskiego konkurencji fabryk irlandzkich, które niezawodnie wnetby powstały po zmianie wewnętrznego ustawodawstwa. Handel międzynarodowy wzrósłby także potężnie dla tego, że irlandzkie porty, dziś zaniedbane okrutnie z umysłu, są położone o wiele bliżej do Ameryki od portów angielskich.

Kończę relację o billu irlandzkim notatką, że mowy: Gladstona, Trevalyana, Parnella, Chamberlaina i Hartingtona, wypowiedziane na pierwszem posiedzeniu od pół do piątej po południu do pierwszej w nocy, pojawiły się nazajutrz w porannych dziennikach angielskich, szkockich i irlandzkich dosłownie. Ogółem przesłano tej nocy z parlamentu telegrafem 2,029.000 słów, z których 24.700 przypada na samą mowę Gladstona.

Do irlandzkich dzienników w Ameryce wysłano także setki telegramów, a z nich najkrótszy liczył 1000 wyrazów. Cóż to za ogromne wydatki, dające niejakie pojęcie o funduszach, którymi rozporządzają Irlandczycy!

Dnia 2 b. m. Anglja obchodziła dwudziestą pierwszą rocznicę smierci Cobdena, owego twórcy systemu wolnego handlu, który — przyjęty dziś mniej lub więcej wszędzie — wytworzył tak chorobliwe stosunki ekonomiczne. Ten to właśnie system, obejmujący pierścieniem przez lat prawie czterdzieści niemal całą kulę ziemską doprowadził naprzykład do tego, że wasz podolski lub sandomierski ziemianin, ponoszący koszta wszystkich waszych instytucyj i urządzeń, co chwila drżeć musi, żeby urodzaj gdzieś w Indjach lub Australji nie zmarnował jego pracy; żeby okręta i koleje żelazne, zbudowane za wasze pieniądze, za pieniądze krwawą pracą zdobyte przez tego sandomierskiego lub podolskiego rolnika nie przywiozły wam zboża wyprodukowanego przy innych, stokroć lżejszych warunkach ekonomicznych. Zaiste, ten system wolnego handlu przypomina ów fortel, za pomocą którego Hellenowie zdobyli Troję.

Ale już się zaznacza zwrot wyraźny i na chlubę Anglikom podnieść wypada, że oni, wśród których powstał Cobden i którzy pierwsi zaprowadzili wolny handel, teraz także pierwsi krzyknęli: „to podarek Danajów!“

Właśnie w rocznicę śmierci Cobdena wyszedł kwietniowy zeszyt *Nineteenth Century*, a w nim jest świetny artykuł *The Free trady idolatry*, na który zwracam waszą uwagę. Datami statystycznemi, wziętemi z dzieł uznanej powagi w rzeczach statystyki, p. Mulhall'a, wykazuje autor tego artykułu, że w ciągu ostatniego półwieku upadła produkcyjna siła wszystkich tych społeczeństw, które przyjęły system wolnego handlu i to upada tem niżej, czem zupełniej ten system zastosowano. Wyszło zaś to na korzyść krajów nawpół dzikich, jak Australja, stepy amerykańskie i Indje.

Dziś tylko potrącam o tę kwestję, a poświęcę jej list następny, kiedy gorąca polemika, którą ów artykuł w *Nineteenth Century* wywołał w Anglji, da materjał do kategorycznych wniosków. Tymczasem rekomenduję ową pracę *The Free trady idolatry*.

Gladstone na święta wyjechał do Howardenu. Krzyczący tłum Irlandczyków owacjami żegnał go na dworcu. — Jeden z nich, chwyciwszy premjera za rękę, krzyknął potężnym głosem:

— Nie zapominaj nieszczęśliwej Irlandji!

— Właśnie chciałbym o niej na jakiś czas całkiem zapomnieć, — śmiejąc się odparł „old man.“

List do Redakcji.

(O szczęściu. — Porównanie dwóch pokoleń za pomocą aforyzmów).

Prosiłeś mnie, Sz. Radaktorze, o przysłanie Ci wzorków ze świata. Oczywiście nie miałeś na myśli, żebym Ci opisywał banalnego *menu* obiadów i podawał spisu osób, siedzących dokoła stołu. *Przegląd* jest za poważne pismo. Ale Ci opiszę jeden raut, który się odbył niedawno we Lwowie, w sferach wprawdzie nie notowanych na kurscetlu reporterskiej giełdy, żyjących jednak pełnem towarzyskiem życiem.

Wyobraź więc sobie mały salonik, przylegający do obszernego salonu, wysłany miękkim dywanem, przyćmione światło lampy, kilkanaście foteli i na nich poważne postacie pań i panów.

Wśród ożywionej pogadanki o rozmaitych tematach, weszła jakoś rozmowa na przedmiot, zaprzątający dziś umysł każdego, kto głębiej patrzy na życie społeczne; widzi, jak upadają wszystkie te czynniki, jak np. religja, rodzina, honor itd., które dawniej były cementem społeczeństw i nakładały hamulec na ludzkie namię-

tności, a jak natomiast występują na jaw dzikie, zwierzęce popędy, działające rozkładowo, rozwijające anarchję, wyrabiające egoistyczny indywidualizm. . .

Poruszenie takiego tematu w gronie osób bardzo inteligentnych otworzyło oczywiście na oścież wrota smutnym refleksjom i uwagom o wypadkach świeżych, jak socjalistyczne ruchy w Belgji i Francji, jak anarchiczno-demokratyczny prąd w Anglji, dzięki któremu czeka ją za jakie lat 50 lub 100 los dawnej rzeczypospolitej weneckiej; jak zdziczenie obyczajów w Berlinie i w ogóle w całych Niemczech protestanckich, gdzie statystyka kryminalna roztacza przerażające obrazy; jak ruchy chłopskie w głębi Rosji, jak nader niebezpieczne knowania jakichś nieznanych ajentów na Mazurach i podszczuwanie ich przeciw właścicielom większych dóbr pod pretekstem, że panowie chcą się zemścić za rok 48 i mają zamiar wyrznąć chłopów we święta; wszystko to jak w kalejdoskopie przesuwało się przed naszemi oczami podczas rozmowy, kiedy wtem jedna z osób rzuciła od niechcenia propozycję, aby zrobić próbę tego, jak dalece teraźniejsze pokolenie odbiegło od poprzedniego.

Oto — rzekła — w drugim salonie jest zgromadzona młodzież obojej płci, zadajmy więc jej pytanie: co rozumie przez szczęście? Zgodzicie się bowiem państwo ze mną, że w pojęciu o szczęściu, jakie ma każde dane pokolenie, krystalizuje się cała jego filozofja, etyka, estetyka, słowem cała jego treść moralna i całe jego życie umysłowe. Bo szczęście jest właśnie tem, do czego wszyscy dążymy, tak jednostki, jak i całe społeczeństwa; jestto cel wszystkich naszych aspiracyj, naszej pracy, naszych zabiegów, korona naszego życia.

Mogłabym więc — zmieniając znane przysłowie francuskie: „Powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, kto jesteś“ — ułożyć aforyzm taki: „Powiedz mi, co rozumiesz przez szczęście, a ja ci powiem, jaka jest twoja wartość moralna.“

Chodzmy przeto do naszej młodzieży, do tej przyszłości narodu, do tej opoki, na której budujemy gmach naszych nadziei, do tego kwiatu, który wyhodowaliśmy własnemi naszemi rękami, podlewaliśmy najszczerszemi i najgoretszemi naszemi uczuciami; chodźmy do niej i zapytajmy ją, co rozumie przez szczęście, a dowiemy się, do czego zmierza nasze społeczeństwo i jaka czeka nas przyszłość.

Propozycję tę przyjęto z zapałem i wszyscy gremjalnie weszliśmy do przyległego salonu, gdzie także toczyła się między młodymi panami i młodemi panienkami ożywiona rozmowa na temat bieżących wypadków.

— Panie i panowie — rzekła wtedy wnioskodawczyni, — wszczęła się między nami dyskusja, co należy rozumieć przez szczęście i tak się ułożyła, że postanowiliśmy rozstrzygnąć ją przez powszechne głosowanie, a to w ten sposób, że każdy poda definicją szczęścia. Z zebranych zdań dopiero wyprowadzony będzie ogólny wniosek. Prosimy tedy o zdania po kolei każdej z pań i każdego z panów.

— Szczęście! — to słuchać zawsze Kochańską! — odezwało się na to młode i trzpiotowate dziewczątko, ani złe, ani dobre, owszem więcej dobre niż złe, ale przyzwyczajone do uwielbiania tego tylko co jest w modzie, uważające, że jest rzeczą dobrego tonu zachwycać się dzisiaj Kochańską, jutro parasolką sprowadzoną z Paryża, pojutrze dowcipem salonowego humorysty itd.

— Szczęście, to umrzeć od kuli wroga Ojczyzny, rzekł wypomadowany gogo, z misternie ułożoną grzywką, z błyszczącemi paznogciami podobnemi do krogulczych szponów i z fizjognomją taką, która wskazywała, że ten młodzieniec prędzejby się nadał do fabrykacyj pigułek w szpitalach, aniżeli do zbrojnego starcia z nieprzyjacielem kraju.

— No! to już za wyższe szczęście uważałbym to, gdybym widział jak od mojej kuli wróg ginie, — odrzekł na to p. Anzelm, nazywany pospolicie rotmistrzem, dla tego, że kiedyś służył w ułanach. Ale wiecie co państwo, ciągnął dalej, podam wam inny projekt. Nikt przecież nie potrafi zapomnieć o miłości własnej i zresztą niepodobna tego żądać od ludzi. A odpowiadając na pytanie, z zachowaniem swej indywidualności i pod ogniem kilkunastu par oczu ciekawych, każdy powie nie to, co myśli i co jest jego gorącem pragnieniem, ale to, co uważa, że może się wszystkim podobać i co podniesie go w oczach towarzystwa. Tym sposobem całe nasze badanie byłoby chybione. Proponuję tedy, aby każdy, starając się zmienić swój charakter, napisał na kawałku papieru ołówkiem, co uważa za szczęście, przytem stawia się za warunek, że każdy będzie pisał prawdę i nic więcej tylko prawdę. Potem zmieszamy te wszystkie definicje w kapeluszu i je odczytamy po kolei.

— Brawo, brawo, — zawołało kilka głosów — pod osłoną bezimienności, każdy powie co myśli.

Rozdano papier i ołówki, a po kwadransie mieliśmy tuzin sentencyj, które odczytaliśmy kolejno. Oto one, dosłownie spisane:

— Szczęście — to cała ta reszta dochodu, która pozostaje po zaspokojeniu wszystkich, bezwzględnie wszystkich niezbędnych potrzeb“.

— „Być królową balu“.

— „Szczęście — to życie bez troski“.

— „Szczęście — to zdrowie“.

— „Odbierać hołdy i płacić pogardą“.

— „Szczęście — to doznawanie przyjemności, a nieszczęście, to odczuwanie cierpień. Taką definicją dał Stuart Mill, twórca utylitaryzmu“.

— „Byłbym szczęśliwym, gdybym miał sto tysięcy dochodu i tytuł hrabiego“.

— „Szczęście — to blaga, bo zawsze będą takie pragnienia, których zaspokoić niepodobna“.

— „Złamać przesądy i zdobyć wyżyny, których bronią mężczyźni“.

— „Szczęście — to spożywanie zakazanego owocu“.

— „Ponieważ wiadomo, że kto jest szczęśliwym na polu miłości, ten jest nieszczęśliwym w kartach i na odwrót, przeto w szczęście nie wierzę“.

— „Szczęście — to suma drobnych przyjemności“.

— „Mieć pieniądze, a nie mieć wyrzutów sumienia — to najwyższe szczęście“.

— „Być pierwszorzędną sopranistką“.

— „Szczęście, to wzajemna miłość, tylko... nie w chatce pustelnika“.

— „Na jednym stryczku powiesić cały świat, nie oszczędzając i siebie“.

— „Największem szczęściem — objektywna myśl“.

— „Być Krezusem“.

— „Szczęście — to pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze!“

* * *

Było to chyba dziełem jakiegoś złośliwego chochlika, że ostatnia odczytana przez nas kartka mieściła w sobie najwyraźniej i zarazem najbrutalniej wypowiedzianą tę myśl, która stanowiła podstawę wszystkich innych definicyj. Bo tylko jedna kartka stanowiła wyjątek, owa, na której stała głęboka sentencja, niestety dziś tak rzadko w życiu stosowana, iż szczęśliwym jest ten, kto może się podnieść do wysokości objektywnej myśli, kto zatem może być tak uczciwym, iż sprawiedliwym będzie. Zresztą wszystkie mówiły o zmysłowych przyjemnościach, o używaniu, o uciechach ciała. Pieniądz — to zatem bożyszcze teraźniejszej młodzieży, to ten ideał — który ona pielęgnuje w swem sercu, do którego wytęża swój umysł. — Pieniądz, — pieniądz — pieniądz!

Próba wypadła tak boleśnie, że my starzy aż żałowaliśmy, żeśmy ją wykonali. Bo czyż może być coś przykrzejszego, czyż może być większe „nieszczęście,“ jak przekonanie się, że nietylko przed każdym z nas, ale przed całym narodem otwiera swą paszczę okropna próżnia, że naród ten czeka przyszłość czarna, ponura, pozbawiona wszelkich etycznych promieni, wszystkiego tego co społeczeństwo podnosi, uszlachetnia, umoralnia, pokrzepia i do wielkich posłannictw przeznacza? Bo tylko bardzo płytki umysł może się zaspokajać myślą, że materjalny, techniczny postęp rozwijać się będzie dalej, że naftę i gaz zastąpi elektryczność, a balony zajmą miejsce kolei żelaznych, lub że nowe lekarstwa skuteczniej będą leczyły choroby ludzkie, lub że najubożsi zamiatacze ulic będą prenumerowali dzienniki i czytali powieści sensacyjne. To są wszystko drobnostki, akcesorja, bardzo pożyteczne, gdy idą w parze z rozwojem uczuć stanowiących cement społeczny, z rozwojem religji, rodziny, moralności etc. nie mające zaś żadnej wartości, gdy prowadzą do tem łatwiejszego wyzucia się z tych uczuć.

— A przecież — rzekła wnioskodawczyni, przerywając milczenie, które zaległo salon — nasze pokolenie miało jeszcze inne ideały. Oto definicję

9)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Pozwólcie mu wszystko jego bydło do świątyni zapędzić i wszystko jego złoto wytrząść do naszego skarbca, ale nie kalajcie się myślą, że dary takiego serca i takiej ręki bóstwu są przyjemne. Przedewszystkiem zaś — i tutaj głos starca nabrał serdecznego jakiegoś brzmienia — przedewszystkiem nie czyńcie jak czynicie, to jest nie utwierdzajcie tego człowieka błądzącego po manowcach w przekonaniu, że sprawiedliwą idzie drogą, gdyż waszym, gdyż naszym pierwszym obowiązkiem jest, przyjaciele moi, dusze tych, którzy nam się powierzają, do dobra i sprawiedliwości prowadzić.

— O mistrzu mój — zawołał Pentaur — jakże łagodną jest twoja surowość!

— Pokazałem wam wstrętne wady tego człowieka — rzekł starzec, powstając i odchodząc z podwórza — pochwały wasze zatwardzą go w nich, nagany zmiękczyć go mogą. Jeżeli się nie zdecydujecie spełnić swego obowiązku, to pewnego pięknego dnia przyjdzie Gagabu z nożem, powali i pokraje chorego.

Horoskop podczas mowy starca kilka razy zżymnał ramionami, a teraz zwracając się do kapłanów z Chennu, rzekł:

— Gagabu, to stary, zdziecinniały zapaleniec. Usłyszeliście z ust jego kazanie, jakie się mawia młodym pisarzom, gdy urząd swój obejmować mają. Dusza jego jest czysta, ale on zapomina zwykle dla małych rzeczy o wielkich. Ameni powie wam, że i między nami nie chodzi o jakieś tam dziesięć albo i sto dusz, gdy gra idzie o zbawienie całości.

V.

Minęła noc, podczas której królewna Bent-Anat z towarzyszami swojemi do bram Seti pukała.

Wonna świeżość poranku ustąpiła przed żarem, którym ciemno-błękitne, najmniejszą chmurką niezaćmione, niebios sklepienie, niby rozpalony dzwon stalowy obrzucać ziemię poczęło. Oko ludzkie nie było w stanie spojrzeć na tę kulę świetlaną, której promienie łamały się w miałkim białawym pyle, zawieszającym z usianego grobami stoku gór, okrążających miasto umarłych od zachodu. Oślepiającym blaskiem świeciły skały wapienne, atmosfera drgała niby rozpalone powietrze ponad płomieniem gazowym, cienie stawały się coraz krótsze, a kontury ich coraz ostrzejsze.

Wszystkie owe zwierzęta, które wieczorem widzieliśmy ożywiające nekropolję, pochowały się gdzieś po zakątkach. Tylko człowiek urągał żarowi słonecznemu. Spokojnie oddawał się dziennym zajęciom i tylko na chwilę odkładał na bok pracę, żeby odetchnąć, gdy od wezbranej rzeki chłodny podmuch owiał mu czoło.

Przystań, do której przybijały statki ze wschodnich Teb przypływające, przepełniona była bogatemi barkami i zwykłą komunikację ułatwiającemi łodziami.

Załogi pierwszych, wioślarze i sternicy bractw kapłańskich i rodzin znakomitych, spoczywały obecnie, gdyż goście których przez Nil przewiozły, teraz długim korowodem ku grobom zdążali.

Pod cienistym sykomorem rozstawił stragan swój przekupień artykułów żywności, trunków gorących i octu do chłodzenia wody, a obok niego wrzeszczeli i kłócili się majtkowie i nadzorcy, grający w *mora**).

Wielu majtków leżało na pokładach statków, inni znów na brzegu, to pod rzadkiem nakryciem liścia palmowego, to wprost na słońcu, od których palących promieni chronili się okrywając twarz bawełnianemi płachtami, za płaszcze im służącemi.

Pośród śpiących snuli się długiemi szeregami, jeden za drugim, brunatni i czarni, zgięci pod ciężarami poddani i niewolnicy, niosący daninę dla świątyń, ofiary albo towary zamówione przez handlarzy z miasta umarłych. Robotnicy budowlani ciągnęli na sankach ciosy przywiezione z łomów kamiennych Chennu i Suanu, przeznaczone na budowę nowo wznoszącej się świątyni. Kilku wyrobników lało wodę pod sannice, żeby się obciążone i wyschnięte drzewo od tarcia nie zapaliło.

Wszyscy ci pracownicy mieli nad sobą dozorców, którzy ich kijem napędzali do roboty, i wszyscy śpiewali przy pracy; ale nawet głosy przodowników w ich chórach, które wieczorem, gdy po skromnym posiłku nadszedł wreszcie czas wytchnienia, dość głośno się rozlegały, miały teraz dźwięk jakiś stłumiony, ochrzypły. Wyschłe struny głosowe o południowej porze odmawiały im posłuszeństwa.

Gęste chmury komarów ścigały te gromady udręczonych, którzy biernie, nie mając już siły na opór, przyjmowali zarówno ukąszenia owadów jak uderzenia nadzorców, i towarzyszyły im aż do miasta umarłych. Tutaj przyłączały się do nich muchy i osy, których niezliczone zastępy oblegały ciągle szlachtuzy, garkuchnie, kramy z mięsem, jarzynami, pieczywem i napojami.

*) Gra za pomocą palców, praktykowana po dziś dzień na południu Europy, a w Egipcie wielce ulubiona, jak o tem świadczą liczne ślady na pomnikach.

szczęścia jaką znalazłam w dziełach Gabrjeli Zmichowskiej. „Przez szczęście — pisała ona — rozumiem to, co zbawiennym wpływem kształci i uszlachetnia ducha naszego; a za nieszczęście mam to, co go poniża, nikczemni, podli i gnębi." Dziesięć lat temu zgasła ta osoba, która to napisała, a już dzisiaj, z współczesnych ludzi, nikt jej nie zrozumie. Niesłychanie szybkie robimy postępy. Jedziemy już chyba nie parą, ale elektrycznością!... *W.*

Bełz 13 kwietnia.

Straszna klęska Stryja powinna być przestrogą dla całego kraju. W razie bowiem pożaru ogień w każdej wsi musi przybrać straszne rozmiary, gdyż przez nieograniczony podział gruntów przybyło mnóstwo mieszkalnych domów i budynków gospodarskich, placów zaś podbudowlanych nie przybyło, stawiano tedy budynki gdzie kto mógł, a dzięki temu doszło do tego, że w całej wsi chaty słomiane stykają się jeden z drugim, więc w razie nieszczęścia nie może być mowy o ratunku, bo z sikawkami, gdyby nawet były, dostąpić nie można. I musi przeto cała wieś spłonąć. Wina tu głównie spada na wójtów, którzy pozwalali na stawianie takich budynków wbrew ustawie budowlanej; lecz z drugiej strony trudno wymagać od człowieka nieumiejącego ani czytać, ani pisać, ażeby dobrze kierował urzędem gminnym, aby znał kilkadziesiąt paragrafów ustawy gminnej, aby umiał na pamięć przepisy budowlane i sanitarne etc., etc., zwłaszcza że zwykle gminy wybierają na wójtów nie najporządniejszego i najwięcej energicznego, lecz odwrotnie takiego, żeby go można bezkarnie nie słuchać; stąd wyradza się w gminie najkompletniejsza anarchja. Nikt wójta nie słucha i każdy robi co mu się żywnie podoba.

W razie tedy pożaru cała wieś zmienia się w żebraków, bo jak się gospodarzowi spalą budynki mieszkalne i gospodarskie, a do tego prawdopodobnie i inwentarz żywy i martwy, to zostanie mu tylko goła ziemia i do tego obdłużona; więc oczywiście o odbudowaniu mowy być nie może.

Nieostrożność zaś z ogniem jest u ludu naszego wielka; wyrzucanie popiołów na podwórze, smalenie wieprzów we wsi między budynkami można co dzień widzieć; nikt tego nie broni. Wprawdzie dzisiaj wieśniak lepiej żyje i lepiej się ubiera jak dawniej, lecz nie wskutek lepszego gospodarstwa, lub pracowitości i oszczędności, ale kosztem swojego majątku, który ciągle obdłuża, przez co staje się coraz uboższym.

Czas więc najwyższy aby temu zaradzić. Jest to nie tylko w interesie mieszkańców lecz i w interesie Wysokiego Rządu, ażeby w razie krytycznym ludność nie tylko była *opferwillig*, o czem nikt nie wątpi, ale także i *opferfähig*.

KRONIKA.

Wesołych świąt, zniknienia trosk, obfitych plonów z każdego dobrego uczynku, pomyślności w każdej podjętej pracy, w każdej myśli poczętej w miłości Ojczyzny, rodziny, bliźniego, a dążącej koniec końców ku temu wielkiemu celowi, jakiego żaden z nas z oczu tracić nie powinien — życzymy naszym Szanownym Czytelnikom, Łaskawym Korespondentom, Kolegom zamiejscowym, całemu temu gronu, z którym wedle sił i zdolności staramy się służyć krajowi! Wesołego Alleluja! czerstwego zdrowia i szczęśliwych myśli!

Dar. Najjaśniejszy Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rybło w powiecie rohatyńskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Państwo Namiestnikowstwo przyjmować będą na „święcone" w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych tj. w niedzielę o godz. 2.

Mianowania w c. k. armji. Pułkownik Karol Vogl, komendant 30 pułku piechoty, mianowany komendantem 7 brygady górskiej, a komendant 38 pułku pieszego, pułkownik Ludwik Sembratowicz komendantem 6 brygady górskiej, obaj z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

Pułkownicy obrony krajowej August Tempis i Karol Habermann, przeniesieni do armji stałej i mianowani komendantami: pierwszy pułku pieszego nr. 30, a drugi pułku pieszego nr. 10, otrzymali przy tej sposobności wyraz uznania.

Pułkownik Piotr Michałowski, komendant pułku piesz. nr. 55, na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku; a pułkownik August Spiess-Braccioforte, z pułku piesz. nr. 15, mianowany komendantem pułku piesz. nr 55.

Urlopowany major pułku pieszego nr. 9 Feliks Manasterski, na podstawie superarbitru, jako inwalid przeniesiony w stan spoczynku.

Zmarli. We Lwowie zmarł dr. Franciszek Minasiewicz były adwokat w 79 roku życia. W Kociubińcach zmarł Wiktor Korczak Horodyski, właśc. dóbr w 65 roku życia.

Inwokacja wielkanocna. Gratulować? Czego? Komu? W wielkanocną płyną bramę gratulacje wciąż jednakie, gratulacje wciąż te same. Przeto, muzo, usta moje pod tym względem kłódką okuj; gratulacjom oklepanym raz potrzeba dać już pokój. Raczej, komu czas świąteczny będzie miły, będzie błogi, wypadałoby nie szczędzić napomnienia i przestrogi. Szynki, jaja i kiełbasy, baby, paski, torty, ciasta, likier, wino i tak dalej, wszystko to na stole wzrasta. Wszystko wonne i ponętne, już od dzisiaj czeka ciebie; wszystko gościu, twój, świąteczny apetycik wnet pogrzebie. Lecz uważaj, uprzątając wielkanocnych stołów niwy, — bo ten zastęp wszech przysmaków bywa czasem bardzo mściwy. By pokonać go zupełnie, sił nie trzeba na to dużo, zwłaszcza, jeśli zaprzęszenia wojownicza chęć podburzą. Ale potem utrudzony, narzekając na ból głowy, pona sz rychło, że odniosłeś tryumf iście pirrusowy. I opuści cię fantazja, myśl przybierze prąd ponury — i poparcia będziesz szukał u pigułek lub mikstury. Mając widmo srogich skutków przed oczyma w czasie święta, niechaj umysł głos przestrogi tak życzliwej zapamięta. Choćby ciebie cię kusiła najpiękniejsza gospodyni, niech rozsądek hygieniczny zadość prośbom nie uczyni. Sięgnij do wymówek źródła, za pretekstów uchwyć zbroję, wreszcie możesz na obronę, przywieść nawet słowa moje. Ocalony niespodzianie djetetycznym tym cytatem, nie poprzestań czytelniku, nie poprzestań proszę na tem. Bo z żartami rozbrat biorąc, w inwokacji tej króciutkiej, chcę przypomnieć jeszcze w końcu ludzkie biedy, ludzkie smutki. Niech wesołość, niechaj humor, w dni świąteczne tobie sprzyja, lecz pamiętaj, że w tej chwili gości rozpacz w gruzach Stryja. Tak, pamiętaj, świeć przykładem i z energją niezłamaną, o to staraj się usilnie, by o Stryju pamiętano.

Dr. Szymon Bernfeld, rodem z Stanisławowa w Galicji, powołany został jako starszy rabin do Belgradu, stolicy Serbji.

Wypadki w mieście. Matylda Kober, żona zarobnika, matka 3-letniego dziecka, odebrała sobie życie przez powieszenie, z powodu niezgodnego pożycia z mężem.

Onegdajszej nocy okradziono jeden z bazarów izraelickich, przy ulicy halickiej; sprawca dostał się do sklepu przez otwór w ścianie kominowej, zapalił sobie światło gazowe i zabrał z kasy podręcznej drobną monetą około 100 zł.

Dozorca w menażerji Passoga w uniesieniu zabił pięknego rysia; sprawcę aresztowano.

Boże groby. Przy nader pięknej pogodzie rozpoczęła się wczoraj w mieście naszem pobożna pielgrzymka wiernych od kościoła do kościoła dla pomodlenia się u „Bożych grobów". — Najliczniej były odwiedzane kościoły: św. Stanisława (jezuicki), katedralny, OO. Bernardynów, OO. Dominikanów, św. Mikołaja, cerkiew wołoska itd.

W kościele OO. Jezuitów o godzinie pół do szóstej chór uczniów szkoły realnej pod kierownictwem nauczyciela śpiewu p. Szatkowskiego wykonał dwie kompozycje żałobne Palestriniego i Vittorii z wieku szesnastego. — O godzinie siódmej w kościele OO. Dominikanów odśpiewał chór towarzystwa muzycznego „Stabat mater".

Ogromne tłumy wiernych zdążały — jak co roku — do cerkwi seminarjum ruskiego, gdzie chór alumnów wykonywał pieśni żałobne przy efektownie dekorowanym grobie Zbawiciela.

Pobożna pielgrzymka po mieście trwała niemal do godziny dziewiątej wieczorem.

Na dochód pogorzelców miasta Stryja w poniedziałek Wielkanocny dnia 26 bm. w Sali ratuszowej odczyta p. Józef Orłowski pierwszą część swego poematu historycznego p. t. „Gwiazdy Polskie". Początek o godzinie $1/2$6 wieczór. W miejsce ceny wstępu, przyjmowane będą przy wejściu do sali datki, choćby najskromniejsze na cel powyższy.

O katastrofie stryjskiej. Korespondent *Starej-Pressy* mylnie poinformował swój dziennik, donosząc, jakoby lwowska Rada gminna uchwaliła 100.000 zł. dla Stryja tytułem pożyczki spłacalnej ratami. Fundusze naszej gminy nie są tak zasobne ażeby z nich można zaczerpnąć zasiłek w tej wysokości; możnaby tylko w drodze nałożenia dodatku gminnego sumę taką zebrać, ale tu znowu stoi na przeszkodzie ustawa gminna, która przyzwala na dodatek gminny tylko na cele gminy samej, pod warunkiem nadto, że odnośna ustawa otrzyma zatwierdzenie Sejmu i sankcję najwyższą. Doniesienie więc korespondenta było prostym nonsensem. Również

Im bliżej gór libijskich, tem było spokojniej, a ponad północno-zachodnią szeroką doliną, na której południowym stoku ojciec panującego króla kazał sobie wykuć sklep głęboki, a kamieniarze faraona dla niego obecnie grób żłobili, cisza śmierci panowała.

Świeżo założona droga prowadziła do tego skalistego wąwozu, którego żółte i brunatne ściany, w niektórych czarniawych miejscach zdawały się być od żaru słonecznego osmalone i pobawione cienia, niby owe korowody duchów, nocną porą z grobów wstających.

Na wstępie do tej doliny złomy skaliste tworzyły rodzaj bramy, przez którą, nie bacząc na upał, przeciągał mały, ale w świetnych strojach orszak ludzi.

Czterej wysmukli laufry, przybrani w fartuchy tylko i opony na głowie, ze złotego brokatu, aż na plecy spadające, napół chłopcy, napół młodzieńcy, biegli przodem. Słońce południowe odbijało się od ich gładkiej, czerwonobrunatnej, wilgotnej skóry, a ich elastyczna bosa noga zaledwie dotykała kamieni.

Za nimi postępował śliczny wóz dwukolny, przed którym tańczyły dwa gniade konie, powiewające niebieskiemi i czerwonemi pióropuszami, na pięknych łbach przytwierdzonemi. Sposób w jaki niosły pięknie wygięte karki i odsadzone bujne ogony zdawały się wskazywać, jak dumnemi są ze swoich czapraków, srebrem, błękitem i purpurą szytych i ze złotych ozdób, którem były przystrojone, — a jeszcze dumniejszemi ze swego królewskiego woźnicy, którym była Bent-Anat, córka Ramzesa, na której najcichszy głos strzygły pięknemi uszkami i której rączka kierowała niemi za pomocą niewidzialnych prawie poruszeń.

Dwaj młodzi ludzie, ubrani tak samo jak laufry, biegli za wozem i wielkiemi na wysokich rękojeściach utwierdzonemi wachlarzami z piór strusich śnieżnej białości, chronili twarz swej pani od promieni słonecznych.

Obok Bent-Anat, o ile na to droga pozwalała, postępowała Nefort, żona Meny, w złoconej swojej lektyce niesiona przez ośmiu czerwonobrunatnych ludzi, którzy w szybkim, do taktu ćwiczonym biegu, niezwykli byli po za klusującemi rumakami królewny i wysmukłemi jej wachlarnikami pozostawać w tyle.

Obie kobiety, które tutaj po raz pierwszy w pełnem świetle dziennem spotykamy, były rzadkiej ale zupełnie odmiennej piękności.

Małżonka Meny zachowała pozór całkiem dziewiczy. Jej wielkie, migdałowego kształtu oczy, niby zdziwione i rozmarzone spoglądały z pod długiej rzęsy, — tylko kibić jej, nie utraciwszy dawniejszej wytworności, zaokrągliła się nieco. Ani kropla krwi nieegipskiej nie płynęła w jej żyłach. Świadczyła o tem ciemniejsza cera jej skóry, gorąca, między złoto-żółtym a bronzowo-brunatnym odcieniem środkująca, świeża i równa inkarnacja, świadczył nos prosty, pięknego rysunku czoło, gładkie ale bujny, kruczej czarności włos i delikatność kostek u rąk i nóg złotemi obręczami zdobnych.

W młodej córze królewskiej, lubo dziewicy 18 lat liczącej, było już coś z samowiedzy niewieściej. Wzrostem przewyższała przyjaciółkę prawie o głowę, skóra jej była jaśniejsza, spojrzenie jej poczciwych i mądrych niebieskich oczu nie miało w sobie nic marzycielskiego, ale było jasne i stanowcze, profil jej był szlachetny ale ostro wykrojony i do ojcowskiego tak podobny, jak piękny krajobraz w łagodnem, wszystkie ostrości wyrównywającem świetle księżyca, do takiegoż krajobrazu w jasnym blasku południa. Jej nieco garbaty nos był spuścizną po jej przodkach, podobnie jak lekko kędzierzawy włos, okryty teraz chustką błękitną w białe i niebieskie pasy, której starannie ułożone fałdy spięte były złotą obręczą, z po nad przodku której wznosiła się ogromnym rubinem uwieńczona głowa węża z gatunku ureus. Z lewej jej skroni zwieszała się gruba, złotemi nićmi przetykana plecionka, znamię jej królewskiego pochodzenia, i spadała jej aż na piersi. Miała na sobie szatę purpurową z cienkiej, prawie przezroczystej tkaniny, ujętą złotym pasem i szerokiemi szelkami. Szyję jej okalał naszyjnik z pereł i drogich kamieni, niby szeroki kołnierz, sięgający szlachetnych kształtów.

Za królewną stał jej woźnica, stary oficer ze znakomitego rodu pochodzący.

Za wozem dwóch pań dostojnych postępowały trzy lektyki, z których w każdej siedziało po dwóch dworskich urzędników; za niemi biegło dwunastu niewolników do każdej usługi gotowych, a wreszcie orszak nadzorców z kijami do pędzenia leniwych, oraz lekko uzbrojonych żołnierzy, ubranych tylko w fartuch i chustę na głowie, z wielkim sztyletem u pasa, z siekierą w prawej ręce a gałęzią palmową w lewej, jako oznaką służby pokojowej.

Cały ten kłusem idący pochód, niby delfiny okręt okrążały małe dziewczątka w długich szatach nakształt koszul a z dzbankami napełnionemi wodą na wdzięcznych główkach, gotowych na każde skinienie pragnącego napoić. Nóżkami gazelli wyprzedzały czasami kłusujące konie a u starszych zwłaszcza z nich szczególniej pięknie przedstawiało się wygięcie rąk, podtrzymujących dzbanek.

Dworacy, chłodzeni i ocieniani wonnemi wachlarzami, nie czując prawie południowego upału, rozmawiali o rzeczach obojętnych, królewna ubolewała nad swemi biednemi końmi, które dręczyły ciągle uprzykrzone osy, podczas gdy laufrzy i żołnierze, niewolnicy niosący lektyki i wachlarze, wreszcie dzieci z dzbankami zmuszeni byli tak natężać siły wśród promieni południowego słońca, że żyły ich pęknięciem a płuca rozdarciem się groziły.

(C. d. n.)

nie jest autentyczną cyfra „żydów bez dachu“ podana w tem doniesieniu na 8000. Nieszczęście jest tak wielkie, że przesadzać w określaniu jego rozmiarów niepotrzeba wcale.

Ze Stryja donoszą, że gimnazjum przenosi się do budynku szkoły żeńskiej. W ten sposób 295 uczniów gimnazjalnych będzie mogło kontynuować naukę w tym roku szkolnym. Natomiast 800 chłopców i około 500 dziewcząt uczęszczających do szkół ludowych nie może kontyunować nauki z powodu popalenia się budynków szkolnych. Miasto czyni starania, ażeby przynajmnicj czwartą klasę szkoły męskiej ludowej otworzyć na nowo, dla przygotowania kandydatów do gimnazjum na rok przyszły.

Z Warszawy przysłano do Lwowa na ręce p. Władysława Bełzy parę tysięcy egzemplarzy niesprzedanej tam swego czasu jednodniówki wydanej na rzecz pogorzelców Grodna. Dochód z rozprzedaży ma być obrócony na rzecz pogorzelców Stryja.

Lord major Londynu ogłosił także składkę na Stryj, a dzienniki angielskie żywo składkę popierają.

Na nieustającą wystawę Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (przy placu św. Ducha l. 10) nadesłane zostały następnje obrazy:

Wyczółkowskiego Leona „Welon“ (obraz olejny). Tynieckiego Władysława „Krajobraz“ (akwarela). Bełtowskiego Juljusza dwie rzeźby w drzewie portrety śp. dr. „Tadeusza Żulińskiego“ i „Mojżesza Beisera“.

Zapowiedziane są portrety olejne i akwarele architektur miast Wilna i Krakowa malowane przez hr. Romera artysty malarza.

W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy wystawa będzie zamkniętą. — Drugiego dnia świąt i w inne dnie otwartą jest od 10 z rana do 4 po południu.

W Leżanówce powiatu skałackiego okradziono cerkiew ruską; sprawcy zabrali z kasy cerkiewnej około 700 zł.

Teatr. W niedzielę popołudniu „Emigracja chłopska“, wieczorem „Gasparone“ — w poniedziałek popołudniu „Dwaj złodzieje“, wieczorem „Carmen“ z panią Bocskaj w roli tytułowej. — We wtorek „Palestrant“ (2-gi występ p. Bocskaj).

Błogosławiona familja. Zarobnik dzienny nazwiskiem Navsack w Niehl nad Renem ma osobliwsze szczęście. Przed dziesięcioma miesiącami przyniósł mu bocian trojaki — trzech chłopców, a w tych dniach znowu troje dzieci od razu — dwie dziewczynki i chłopca. Matka tego podwójnego tercetu jest zupełnie zdrowa, ale ubogi ojciec woła: „Panie, dość tego błogosławieństwa!“

Humorystyka. *Ananas* przynosi nam w ostatnim numerze historję krakowskich wyborów. Z obszernego tego artykułu podajemy pierwszy rozdział, zatytułowany „Spisek“. Opiewa on tak:

„Ostatnie blaski krwawo zachodzącego słońca zginęły w przestworzu, jak giną błędne ogniki na moczarach i trzęsawiskach, jak ginie ostatnia dziesiątka z kieszeni wychudzonego literata...

Noc czarnym kirem okryła ziemię.

Na jednej z odległych ulic starożytnego grodu przesuwały się tajemniczo dwa cienie.

— Masz ogień? — zapytał się cień pierwszy.

— Mam — odrzekł drugi.

— To zapal...

— Głupiś! Gdzież ostrożność i zaparcie się własnych przyjemności na korzyść ogółu?

Nastąpiła cisza.

Cienie posuwały się szybko. Nie chcąc wystawiać na próbę domyślności czytelników, odkryjemy im, że byli to dwaj mężczyźni.

Starszy — sądząc po łysinie i trwożliwem wejrzeniu — zdawał się być żonatym. Energja w ruchach i pewność siebie zdradzały stan kawalerski młodszego.

Raptem na skręcie ulicy wychyliła się gruba postać z parasolem w ręku.

— Stańczyk! — szepnął bojaźliwie starszy.

— Odważnie! — odrzekł półgłosem drugi i dodał *basso profundo* — Powiadam ci, gdyby ta Józka była mniej chuda, to już i nie żal byłoby grzechu.

— Jabym tam wolał Mańcię — dorzucił starszy.

Stańczyk przeszedł i tylko woń lojalności, jaką rozlewał wokoło, dobitnie świadczyła o ziemskim jego pobycie.

Nieznajomi obejrzeli się raz jeszcze i zwolna zapukali do bramy dwupiętrowej kamienicy.

Mdłe światełko ukazało się przez dziurkę od klucza i cichy głos zapytał:

— Hasło?

— Stańczyków na rożen! — odezwali się nieznajomi. Wrzeciądze spadły, klucz zaskrzypiał w zamku i czarno zamaskowana postać niemym ruchem ręki wskazała przechodniom ukryte drzwiczki, prowadzące do obitej czarnem suknem komnaty.

Za stołem siedział starzec. Leżąca przed nim trupia główka wyszczerzała swe zęby i świeciła ponuro obnażonemi oczodołami.

— Mężowie — rzekł starzec — jesteśmy już wszyscy zebrani, przystąpmy zatem do narad.

Na słowa te powstała gruba postać, cała okryta dominem, pożyczonem od p. Gliksona, z wyszytym na niem białym sztyletem.

— Obywatele — rzekł mąż w dominie — słów napróżno nie traćmy! Biada Stańczykom!

— Biada — zawołali wszyscy i wznieśli miecze do góry.

— Obywatele — ciągnął dalej mąż w dominie — pracujmy skrycie i spokojnie, aby uśpić czujność wrogów naszych. Walczmy bez krzyku, a wystąpimy dopiero wówczas orężnie, kiedy dzień głównej walki nadejdzie. Zgoda?

— Zgoda! powtórzono i milczenie grobów zaległo komnatę.

Raptem oręż jednego ze spiskowych upadł na ziemię, a zbudzona mysz siedząca przy piecu zerwała się i uciekła do dziury.

— Dobry znak — rzekł starzec — zapędzimy stańczyków do mysiej nory...

— Dobry znak — powtórzyli spiskowcy.

Północ wybiła, rozeszli się, a księżyc jasny jak słońce oblewał ich promieniami“.

Delikatność wyrażeń. *Guwerner.* Dobrze, bardzo dobrze, Stasiu... Wybornie, mój kochanku, umiesz pismo święte... Powiedz mi teraz jeszcze, jak się nazywali synowie Noego.

Stasio. Sem, Jafet i Wieśniak.

Guwerner. Jak? Co?

Stasio. Sem, Jafet i Wieśniak.

Guwerner. Cóż to za Wieśniak.... Sem, Jafet i Cham.

Stasio. Bo proszę pana profesora, ile razy tato powie „Cham“ zawsze mama mówi „Fi donc“ i strofuje mnie, ażebym nigdy nie mówił Cham tylko Wieśniak.

Spustoszenia, jakie zrządziła ostatnia trąba powietrzna w Minnesota, są o wiele straszniejsze, niż początkowo donoszono. Orkan szalał z taką siłą, że iście zmiatał całe miejscowości z kuli ziemskiej.

I tak zburzone jest zupełnie Saint-Cloud i Souberapids, a pod rumowiskami pogrzebane są całe rodziny. W ostatniej miejscowości odbywało się właśnie wesele córki jednego z najbogatszych farmerów z synem właściciela kopalni. Biesiadników weselnych dwudziestu legło pod gruzami zapadającego się domu (częścią zabici, częścią ciężko ranieni), jedna tylko osoba zdołała ujść bez obrażenia; młoda para poniosła śmierć na miejscu.

W Racesstation, mieście większem, tyfon zburzył trzysta domów i kościół, a gmach sądowy i nowy dworzec kolejowy, zbudowane — stosownie do zwyczajów amerykańskich — z desek, zniknęły zupełnie z powierzchni ziemi. Przez sześć godzin w obrębie kilku mil panowała taka ciemność, iż przypuszczano, że nagle noc zapadła. Wielu ludzi postradało wzrok lub udusiło się w skutek pędzących tumanów gęstego kurzu. — Na ulicach padał istny grad belek, cegieł, grud ziemi i odłamków muru, a uciekający ludzie nigdzie nie mogli znaleść schronienia, albowiem w domach chwiały się mury i zapadały z trzaskiem sufity.

Po sześciu godzinach śmiertelnej gospodarki, tyfon zniknął równie niespodzianie, jak się był zjawił. Nad spustoszoną okolicą zajaśniało najpiękniejsze niebo i zaświtał znowu najpogodniejszy dzień.

Cały ogrom katastrofy trudno na razie objąć. Liczba osób zabitych wynosi przeszło sto, ranionych jest trzy razy więcej. — Szkody, jakie orkan ten zrządził, liczyć można bez przesady na dwa miljony dolarów.

Hultajska piątka stawała onegdaj w Krakowie przed ławą przysięgłych: dobrane grono rzezimieszków, ludzi młodych, o fizjonomiach steranych, bezecnych. Legenda, o czynach tej piątki, jaką spółczesnym opowiada sprawozdawca sądowy *Czasu* jest następująca:

W dniu 4. lutego b. r. miał jubiler krakowski p. Kwiatkowski nadać na poczcie sporą paczkę precjozów, a pamiętając, że ludzie przeczuwają czasem instynktownie blaski brylantów, choćby jak najlepiej opakowanych, wcisnął paczkę do głębokiej kieszeni paltota i trzymał na niej rękę bez ustanku. Na poczcie w Sukiennicach, wpośród natłoku publiczności, musiał dobyć z spodniej kieszeni drobnych pieniędzy na opłacenie porta. Uczynił to w mgnieniu oka, a kiedy znów sięgnął do paltota już paczki nie było. Na krzyk p. Kwiatkowskiego kilku świadków podało, że widzieli przed chwilą jakąś dziewczynę uciekającą szybko z jakimś chłopakiem. Na podstawie opisów policja domyśliła się zaraz pewnej „Anielki“ i niejakiego Butwińskiego, a gdy się pokazało, że paczka poszła od nich jeszcze w inne ręce, przyaresztowano jeszcze trzy indywidua.

Butwiński w ostatnich dziesięciu latach był dwanaście razy karany za kradzież, a dwa razy za inne przestępstwa, ale choć w oczach ludzi zhańbiony, wydał się białym i czystym dla Anielci, która, chociaż mu przy ołtarzu nie ślubowała miłości małżeńskiej, kochała go tak mocno, że przy rozprawie całą winę chciała wziąć na siebie. — Trzeci wspólnik, przyjaciel domu poprzednich, Józef Michalski, cieszył się także życiowem doświadczeniem, jakiego się nabiera w c. k. domu kary, czwarty Markus Schwarz, był wprawdzie tylko sześć razy za kradzież karany, ale ceniono wielce w gronie przyjaciół jako bystrego doradcę. Szwarz jednak i piąty spólnik niejawny, Jochnowicz, mieli tę wadę, że lekceważenie praw własności okazywali nietylko trzecim, do spółki nie należącym, ale także swym wspólnikom. Kiedy Anielcia z Michalskim zabrała paczkę klejnotów, dla zgubienia śladu dała ją Butwińskiemu, ten podał ją dalej Szwarzowi, Szwarz, umniejszywszy jej objętość o dwa pierścionki, sprzedał Jochnowiczowi za 1 złr. 50 ct. Zanim jednak Jochnowicz mógł ten interes zrealizować, a realizacja ta rokowała niezłe nadzieje, bo klejnoty warte były przeszło 300 złr. — policja przychwyciła spekulantów.

Przysięgli uznali oskarżonych jednomyślnie winnymi, a trybunał skazał Anielcię, z nazwiska Korczyńską na $1\frac{1}{2}$ roku, Butwińskiego na 5 lat, Michalskiego na dwa lata, Szwarza na $2\frac{1}{2}$ roku, Jochnowicza na 3 miesiące więzienia.

Skazani przyjęli wyrok wygłoszeniem paru stosownych aforyzmów, jak n. p. Butwiński: „Pan Bóg wysoko, cesarz daleko, nie ma się co odwoływać, dziękuję sądowi za żywienie przez 5 lat“. Szwarz wzgardził odwołaniem, „bo ten sąd nigdy nie uwolni złodzieja“, Anielcia z powodzeniem odegrała scenę zemdlenia, Michalski zaś westchnął na niesprawiedliwość ziemską.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 24 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Dzień wczorajszy był pogodny przy niepewnym kierunku wiatru i przeważnie czystem niebie. Średnia temperatura dnia była 9.2^0, najwyższa 16.2^0, najniższa dziś nad ranem 3.2^0 C. Zwyżka barometryczna znajduje się kilka stopni na północ od Lwowa, stan barometru 770 mm., nieznacznie się zmieniał.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 24 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Wiatr przeważnie południowy, średnia temperatura dnia około 12^0 C. niebo przeważnie czyste, wilgoć powietrza zwolna się powiększa — pogodnie.

Aforyzmy. Charles Narrey wydał w Paryżu zbiór aforyzmów, po większej części wesołych konceptów, rzuconych bezładnie, *au hasard de la plume*, które powinny raczej nosić tytuł „Koncepta bonvivanta“, a nie ten który noszą, tj. *L'éducation d'Achille* (Wychowanie Achilesa). Znamionują one w ogóle wesołe usposobienie autora — nie rzadko potrącającego o strunę cyniczną. Pomijając co pospolitszego, niektóre godniejsze uwagi aforyzmy przytaczamy w przekładzie:

Mów dobrze o rzeczach dobrych — mamy dość wielbicieli złego.

Dwa są gatunki ludzi, z którymi niepowinieneś wchodzić w interesa pieniężne: przyjaciel i nieprzyjaciel.

Pracuj dniem i nocą nad zdobyciem doświadczenia, posłuży ci ono prędzej czy później do tego, że będziesz widział błędy... innych.

Jeśli musisz zrobić coś dobrego staraj się, ażeby nie odkryto pobudek twego działania.

Ufaj pogodzie jak ludziom i bierz zawsze parasol ze sobą.

Nie żałuj starców reumatycznych, ale doświadczonych młodzieńców.

Jeśli ci Bóg da zdrowia, dowiesz się pewnego dnia, że jedynie prawdziwemi były... bajki czarodziejskie.

Ileż to ludzi chwali poważne dzieło, ażeby nie trudzić się jego czytaniem!

Obowiązkiem każdego człowieka jest mieć własne zdanie wtenczas, kiedy rozmawia z mistrzem, który przypadkowo udaje skromnego.

Nie ma nic głupszego nad ludzi, którzy uważają się za genjuszów.

Jest jeszcze coś brzydszego od tchórza, którego małoduszność jest znaną — jego napastnik.

Sławić wielkich swoich przodków, sam będąc bardzo małym, jest to być skromnym, niewiedząc o tem.

Krewni twoi, którzy się skompromitowali kradzieżą albo morderstwem, nie mogą nosić już twego imienia, bo ich postępek narobił wielkiego hałasu. Ale zdaje się, że więcej pożytku przyniesie nosić imię, które chociaż w ten sposób stało się głośne, aniżeli inne, które pozostało w cieniu podczas tysiącletniego ćwiczenia w skromności i cnocie.

Ażeby żyć szczeéliwie, potrzeba być rozsądnym zawsze — albo nigdy.

Starzy, którzy tak chętnie mówią o swojej wielkiej starości najbardziej nie lubią jeśli inni wspominają o tem.

Człowiek niewierzący w istność Boga robi na mnie wrażenie wozu, który nie uznaje egzystencji ciągnących go koni.

Syn zbogaconego łotra może stać się porządnym człowiekiem, — jego zięć nigdy.

Oprócz ojca, matki, brata i siostry są jeszcze tylko dwie kategorje węzłów familijnych: mianowicie bliskimi dla siebie krewnymi są wszyscy ci, którzy zrobili świetną karjerę.

Prawdę przedstawiają jako nagą dlatego, ażeby każdy mógł ją ubrać według własnej fantazji.

Są ludzie, którzy zadawalniają się niezbędnem; posiadacze zbytkowych rzeczy są wiecznie niezadowolnieni.

W samotności nie pozbywamy się może naszych

śmieszności, -- w świecie przybieramy jeszcze śmieszne wady innych.

Pewien filozof utrzymuje: Tchórz tylko lęka się śmierci. Inny filozof znowu twierdzi: Głupi, kto nie obawia się śmierci. Cóż więc robić? Lękać się własnej śmierci, a spokojnie patrzeć na zgon innych.

Prawdziwymi twoimi nieprzyjacielami są nie ci, którym ty wiele dobrego świadczyłeś, ale ci którym nie zrobiłeś wszystkiego czego się po tobie spodziewali.

Jeśli przyjaciel twój odniesie świetny sukces, kochasz go trochę mniej, ale tem głośniej szczycisz się jego przyjaźnią.

Bogaci utrzymują, że niektórzy ludzie rodzą się na to, ażeby słuchać, inni ażeby rozkazywać. Koty zapewniają także, iż myszy stworzone są na pożarcie.

Najlepszym dowodem zepsucia naszego wieku jest to, że chwalimy ludzi spełniających swoje obowiązki.

Tym, co wszystkiego potrzebują nic nie dajemy, a ofiarujemy wszystko tym, co nie potrzebują niczego.

Dawaj chętnie, ale nie obiecuj nic, jeśli chcesz być pewnym że dotrzymasz obietnicy.

Co to jest grzeczność? Sztuka zgrabnego wywracania myśli do góry nogami.

Autor piszący dzieje albo romas ludzkiego serca, studjuje jego piękne rysy na sobie, jego wady na innych: wyborny środek do podwójnej omyłki.

Zazdrość, pochlebia ukochanej osobie, obraża nas samych.

Doświadczenie jest jako lekarz, który przychodzi dopiero wtedy, kiedy pacjent umarł, albo — już wyzdrowiał.

Ludzie dostający się na szczyty społeczeństwa cierpią na zawrót głowy, nie mogą już patrzeć w głębię, z której wyszli.

Dobrze to jest być zręcznym, nigdy jednak nie jesteśmy tak zręczni jakbyśmy wydać się chcieli.

W naszych czasach obchodzimy się często bez koniecznych potrzeb — zbytkownych pozbyć się nie możemy.

Ogromnej sztuki potrzeba na to, ażeby wydać się... naturalnym.

Jeśli ci niebo da spadek, który zrobi cię bogatszym od przyjaciela, powiedz mu o tem w sposób nader delikatny — jeżeli chcesz, aby ci przebaczył.

Nie zapominaj, że żona jest przyjaciółką męża, równie jak rzeźnik przyjacielem barana, z którego robi kotlety i... pośladki.

Chcąc dobrze przewędrować świat, mów wszystkim kobietom o miłości — ale kochaj się raz na zawsze tylko w jednej.

Dojdziesz daleko, jeżeli będziesz udawał, jako wszystkie kobiety bierzesz na serjo. Pytaj ich zawsze o radę, ale nie słuchaj nigdy.

Zanim wypłyniesz na ocean paryskiego życia, wiedz, że z dziesięciu kobiet, które mają sławę cnotliwych, pięć wzięły ją na kredyt, a pięć zapłaciło fałszywą monetą.

Zanim rzucisz się w jaką awanturkę, przedstaw sobie dokładnie wszystkie możliwe przeszkody, ażebyś się nie wytężał więcej jak potrzeba. N. p. Jeśli chcesz pozyskać względy tancerki z Edenu, nie mozol się nad napisaniem wiersza na jej cześć. Wystarczy, jeśli poślesz bransoletkę, która ze względu na wagę, godniejszą jest .. uwagi.

Jeśli o miłość chodzi, natenczas kłamie młody człowiek, utrzymując, że wie wszystko, a dziewczę jeśli mówi, że nic nie wie.

Jeżeli twoja uwielbiona cię zwodzi, opuść ją natychmiast, albo jej przebacz, gdybyś był tak niezręczny, żebyś dawał jej czekać na swoje przebaczenie,... wtedy ona tobie przebaczy...

Ażeby być zrozumianym przez dzisiejsze 18-letnie dziewczę, musisz mówić o rentach, o ruchomym i nieruchomym majątku. Mówić jej możesz o poezji, o muzyce, o malarstwie wtedy tylko, jeśli z góry wiesz, że jesteś jej ideałem — naturalnie bardzo bogatym ideałem.

W nieszczęśliwem małżeństwie cały świat szydzi z męża, nawet mężczyźni; cały świat żałuje żonę, nawet kobiety.

U ładnej kobiety wyszukaj piękności, których nie posiada i bądź pewny, że są to te właśnie, których właścicielką być się mniema.

Miłość ma się tak do przyjaźni, jak legenda do historji.

Kobieta, której bronić potrzeba jest z góry osądzoną.

Kochaj kobiety lubiące skromne urządzenia, jeśli tobie wypada płacić za nie.

Małżeństwo podobne jest do Francji; obcy są tu chętniej widziani aniżeli krajowcy.

Przyzwoita kobieta mająca piękną nogę, nie pokazuje jej, ale daje ją widzieć.

O przymiotach narzeczonej rozprawiaj dopiero wtedy, kiedy ją już opuścić zamyślasz.

Hipponax mniema: Żona daje mężowi dwa najpiękniejsze dni w życiu, pierwszy gdy idzie za niego, drugi gdy umiera. X. utrzymuje, że Hipponax policzył jeden dzień za wiele. Który?

Nie ma nic piękniejszego jak pierwsza miłość, jeżeli nie jest ostatnią.

Ciekawy zbiór autografów wystawił antykwarjat berliński Liepmannssohna na licytację. Najwyższą cenę uzyskał (600 marek) list królowej Marji Antoinetty, pisany do księżniczki de Lamballe, do owej nieszczęśliwej przyjaciółki królowej, której piękną głowę zatknął tłum na żerdzi i obnosił ją pod oknami więzienia „Conciergerie". List Ludwika XVI z dnia 30 września 1791 roku sprzedano za 325 m., pismo Małgorzaty de Valois, małżonki Henryka IV, za 222 m. Z pod młotka komornika wyszły także pisma Napoleona III-go, Fryderyka Wilhelma I-go, Józefa II-go, i wiele innych rękopisów historycznych.

Dla pań rozwiedzionych z mężami ciekawem jest orzeczenie ministerstwa spraw wewnętrznych, wydane świeżo w sprawie pewnej jejmości, która, rozwiódłszy się z mężem, poszła szukać szczęścia za granicą. Podała ona do namiestnictwa dolno-austrjackiego prośbę o wyłączenie jej ze związku państwa austrjackiego, a to w tym celu, aby mogła zawrzeć nowy ślub małżeński.

Namiestnictwo nie przychyliło się do tej prośby, motywując tem, że wyjazd tej pani nastąpił wbrew woli pierwszego małżonka. Ministerstwo na rekurs tej pani zniosło orzeczenie namiestnictwa i udzieliło żądanego wyłączenia, albowiem nie istnieje żaden przepis, którvby emigrację żony czynił zawisłą od woli rozwiedzionego małżonka.

W jaki sposób posrebrza się kość słoniowa. Gdyby który z czytelników życzył sobie zrobić tę rozrywkę, należy mu postąpić w sposób następujący. Najpierw przygotować wodny rostwór kamienia piekielnego. Na daną wagę tego kamienia bierze się takąż samą lub podwójną ilość wody dystylowanej. I jednego i drugiego dostać można w aptece. W tym rostworze pogrąża się przedmiot z kości, który mamy zamiar posrebrzyć. Moczy go się dopóty, dopóki nie otrzyma na powierzchni żółtego, błyszczącego koloru. Z tą chwilą szybko przenosi się przedmiot do szklanki, napełnionej czystą, dystylowaną wodą, zanurza go się w niej całkowicie i razem ze szklanką wystawia na działanie promieni słonecznych. Po dwóch lub trzech dniach powierzchnia kości zczernieje. Skoro tylko jednak potrzemy ją kawałkiem jelonkowej skórki, czarna powłoka znika, odsłaniając błyszczącą powierzchnię czystego metalicznego srebra.

Korespondencja od Redakcji. Prenumeratorowi w Tarnopolu. Jeżeli się Panu nie podobają „Paradoksa szkolne", jeżeli Pan jesteś zdania, że zrealizowanie wypowiedzianych w nich myśli byłoby zgubnem dla naszego szkolnictwa, to masz Pan otwarte pole do wystąpienia z przeciwną tezą. Rubryka nasza „Listy do Redakcji" jest do usług każdego; jedynie zdrożnych zdań, przeciwnych zasadom religijnym i etycznym lub szkodzących zewnętrznym stosunkom naszego narodu, nie umieszczamy, wszelkie zaś inne, poważne, płynące z głębokiego przekonania, oparte na spostrzeżeniach i doświadczeniu, znajdą zawsze u nas gościnne przyjęcie.

Przypuszczamy nawet, że autor „Paradaksów" byłby mocno zadowolniony, gdyby się spotkał z przeciwnikiem, któryby jego zdania i myśli poddał umiejętnej fachowej krytyce. Ze starcia tych dwóch piór odniosłaby bowiem publiczność i sprawa szkolna wielką korzyść, a przecież jest to sprawa, bodaj czy nie najważniejsza. Faktem jest bowiem, że dalej tak wychowywać młodzieży jak ją wychowywaliśmy dotąd — niepodobna. Trzeba szukać nowych dróg. Zamiast więc gniewać się na nas, zechciej Pan światłą swą wiedzą wesprzeć nas w tem poszukiwaniu lub przynajmniej wykazać nam, dlaczego są błędne te nowe poglądy, które wypowiedział autor „Paradoksów."

W szkole wiejskiej. *Nauczyciel*, rozpoczynając naukę o powietrzu, pyta chłopaka: „Co widzisz w tej izbie, pomiędzy powałą a podłogą?" — *Uczeń:* Pajęczynę!...

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 22. kwietnia.

Wobec szczupłych zapasów ziarna w kraju i nieustalonych cen na termina jesienne kupcy i producenci zachowują się wyczekująco; usposobienie targu spokojne, do czego przyczynia się niemało zastój świąteczny.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	8.25	9.—
Żyto gotowe	„	5.50	6.25
Owies	„	6.50	7.—
Jęczmień	„	5.25	7.50
Rzepak	„	—.—	—.—
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	6.50	8.—
Bobik	„	6.25	7.—
Hreczka	„	8.—	8.50
Kukurudza	„	5.—	7.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	40.—	54.—
„ biała	„	42.—	55.—
„ szwedzka	„	45.—	55.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	24.—	24.50

Wiedeń 22. kwietnia.

(*Z*) Święta zaczynają już oddziaływać na spekulację. Każdy stara się rozwiązać swe zobowiązania, aby spokojnie i bez troski przepędzić dnie świąteczne, nie myśląc o tem, co postanowiono w Liwadji, co robią teraz Grecy, ani też jak na Greków zapatrują się Turcy. W takich warunkach nie mogły oczywiście papiery iść w górę, tembardziej, że i nie miały żadnych motywów do zwyżki. Wprawdzie dobre wiadomości o stanie traktatowych rokowań między Austrją a Rumunją, mogły podnieść kurs wielu przemysłowych papierów, ale za to coraz gorsze wiadomości z Aten, a nadto pogłoska, że już wojna rozpoczęła się na dobre, działały deprymująco.

Więc też w usposobieniu, które się technicznie nazywa „mdłem" i przy obniżonych kursach zamknęła dziś giełda swe czynności.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 kwietnia. Utworzył się tu centralny komitet ratunkowy dam dla pogorzelców stryjskich. Prezydentką obraną została księżna Croy, wiceprezydentką księżna Liechtenstein, sekretarzem Roman hr. Potocki, a kasjerem Ludwik hr. Wodzicki.

Wiedeń 24 kwietnia. *Fremdenblatt* donosi, że minister Gautsch otrzymał godność tajnego radzcy dworu.

Petersburg 24 kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* jest zdania, że wszystkie gabinety zgadzają się na to, aby się przyłączyć do propozycji angielskiej w celu wykonania zbiorowego nacisku na Grecję i zmuszenia jej do rozzbrojenia.

Journal jest zdania, że jeśli Grecja usłucha teraz mocarstw, to zaskarbi sobie ich względy na przyszłość, żywi też *Journal* przekonanie, że usiłowania mocarstw uwieńczone będą pomyślnym skutkiem.

Madryt 24 kwietnia. Przedwczoraj nieznajomy człowiek przyniósł do kościoła św. Ludwika na grób Pański, świecę woskową. W świecy tej były patrony dynamitowe, skutkiem czego po jej zapaleniu nastąpiła eksplozja. Na szczęście zapalono ją dopiero, gdy prawie nikogo nie było już w kościele. Tylko dwie osoby są ranne. Sądzą iż zamach ten miał na celu wywołać, popłoch i ułatwić w ten sposób kradzieże złodziejom.

Paryż 24. kwietnia. Wczorajszej nocy rozlepiono w Decazeville afisze, wzywające do rozbójniczych czynów. Policja natychmiast ją zdarła.

Brindisi 24 kwietnia. Od południa d. 22 do południa w d. 23 b. m. zachorowało tu i w okolicy 13 osób na cholerę, a umarło 9.

Konstantynopol 24 kwietnia. Sewer basza odjeżdża w niedzielę do Liwadji.

Zadar 24 kwietnia. Z powodu obecności Następcy tronu i jego małżonki oświecono wczoraj bengalskiemi ogniami Rivę i spalono sztuczne ognie. Miejska muzyka przygrywała w ciągu tego obchodu. Udział ludności był olbrzymi. Wczoraj przed południem był Następca tronu z małżonką na mszy świętej w kościele katedralnym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. kwietnia 1886.

Hotel Żorża: K. hr. Czosnowski z Wołynia. J. hr. Czosnowski z Wołynia. K. Skawiński z Rosji. A. Syroczyński z Rosji. K. Chodkiewicz z Rosji. A. Bobrownicki z Malawy. A. Wisniewski z Plichowa. A. Petrowicz z Wołostkowa. A. Witkowski z Płechowic.

Hotel Europejski: A. Jaworski z Skwarzawy. K. Rumszewicz z Kijowa. A. Pischinger z Wiednia. A. Prager z Wiednia. K. Schwank z Skolego.

Hotel Francuski: L. hr. Starzyński z Zofji. K. hr. Kalinowski z Czertyża. D. Ter-Assaturof z Rosji. M. Ter-Assaturof z Rosji. E. Oczosalski z Rusiatycz. E. Flechner z Złoczowa. A. Smorakowski z Bukowiny. G. Ebner z Sokala.

Hotel Angielski: J. Soniewski z Przemyślan. W. Manasterski z Rohatyna. M. Pawlikowski z Krakowa. J. Koniecki z Martynowa. Dr. T. Hubrich z Buczacza.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288.25	Pożyc. kraj. $4^1/_2$% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	208.25	Napoleondor	10 04
Unionsbank	72.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2375		
Banku kraj. $4^1/_2$%	95.75		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 24. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	208	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	–
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½ % w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	95	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·85	5·95
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23¼	1·25¼
100 marek niemieckich	61.40	62.20

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	8.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	9.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, o jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki